Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Kupon premjowy 30. 8. 33.

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. Kraków czwartek 31 sierpnia 1933 Nr. 241

Polska, Sowiety i pokój

Sensacyjny artykuł naczelnego publicysty sowieckiego w Gazecie Polskiej

Największą sensacją polityczną dnia wczorajszego był fakt ukazania się w oficjalnym organie rządowym w „Gazecie Polskiej" artykułu wstępnego najwybitniejszego publicysty sowieckiego Karola Radka, który przed niedawnym czasem bawił w Polsce.

Radek w bardzo obszernym wywodzie popartym cytatami z dzieł Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina udowadnia, że twórcy socjalizmu a później ich najwięksi uczniowie — kierownicy państwa sowieckiego, zawsze stali na stanowisku niepodległości Polski. Artykuł Radka p. t. „Odrodzona Polska a Związek Sowiecki". kończy się następującym twierdzeniem:

Związek Sowiecki upatrywał w fakcie powstania niepodległej Polski zjednoczenie wielkiego narodu, którego rozdarcie było rezultatem działania reakcyjnych sił i mogło mieć jedynie reakcyjne następstwa.

Wodzowie październikowej rewolucji nigdy nie ukrywali, że chętniej widzieliby inną treść socjalną niepodległej Polski — jednak decyzja w tej sprawie należy wyłącznie do polskiego świata pracy. Lecz przenigdy nie kwestjonowali oni niezawisłości Polski i nigdy nie żywili zamiarów, skierowanych przeciwko jej istnieniu. To też zarówno ci, którzy mieli nadzieje na udział rządu sowieckiego w posunięciach, mających na celu nowy rozbiór Polski, jak ci, którzy podejrzewali rząd sowiecki o posiadanie tego rodzaju zamiarów — jednakowo mylili się.

Rząd sowiecki nie potrzebuje obecnie pod wpływem tych, czy innych konjunkturalnych względów zmieniać osnowy swej polityki w stosunku do Polski. Owa polityka wypływa z zasadniczej oceny kwestji polskiej, wypowiedzianej przez Marksa i Engelsa, a wznowionej przez Lenina i Stalina, która to ocena weszła w ciało i krew opinji społeczeństwa sowieckiego.

*

Świat wije się w konwulsjach. Tylko ślepcy mogą nie widzieć, że przygotowuje się nowa walka o nowy podział świata. Nie wiemy, może zwyciężą tendencje, dążące do szukania nowego ustosunkowania sił i do kreślenia mieczem nowych granic — wśród armatnich grzmotów i wycia bomb, sypiących się na ludzkość z samolotów. Związek Sowiecki nie czyni z tych granic fetyszów, zdając sobie sprawę w jak minimalnym stopniu zadośćuczyniają potrzebom ludzkości stosunki i granica wytworzone w rezultacie imperjalistycznej wojny. Związek Sowiecki wie, ile jeszcze narodów wskutek nich cierpi. Ale jednocześnie żywi on przekonanie, że nowa rzeźnia światowa nie jest w stanie rozstrzygnąć ani jednej kwestji, mogąc jedynie zwiększyć cierpienia ludzkości. Siły, które postawiły sobie za cel zmianę mapy Europy w drodze przemocy — pokazały światu oblicze Gorgony. Z tem większą stanowczością Związek Sowiecki będzie walczył o zapewnienie ludzkości pokoju. Tem chętniej będzie on witał każdy kraj, stojący obok niego w tej walce.

Artykuł Radka zaopatrzony został uwagami redaktora naczelnego „Gazety Polskiej" b. min. pos. Miedzińskiego, w którym omawia wywody sowieckiego publicysty. Sumuje je w następujących słowach:

My, ludzie prości, zadowolnimy się stwierdzeniem, że dzięki takim czy innym faktom, nastąpiła przemiana psychiczna w polityce polsko - rosyjskiej.

P. Karol Radek podkłada pod fakt ten bardzo ciekawe — zaś dla umysłowości jego i jego przyjaciół politycznych niezmiernie ważkie — fundamenty z cytat autorytetów naukowych socjalizmu. My ze swojej strony, jako równoważnik przytoczyć możemy głębokie i powszechne zrozumienie, jakie w społeczeństwie polskiem znajduje aktywnie pokojowa polityka naszego rządu. Jeśli dodamy do tego zbieżność zainteresowań pokojowych„ jaka zarysowuje się, niezależnie od aktualnych momentów taktycznych, dla obu naszych państw — wyrazić możemy przekonanie, że koordynacja polityki międzynarodowej Polski i Rosji sowieckiej ma przed sobą przyszłość pozytywną. Być może — jest to naszem szczerem pragnieniem — przeżywany przesz nas okres polityki europejskiej znajdzie swe miejsce w historji pod nagłówkiem: Ex Oriente — pax. (Ze Wschodu — pokój!).

Uroczystości ku czci króla Stefana Batorego

Potomek Batorych przybędzie do Polski

W związku z rocznicą 400-lecia urodzin króla Stefana Batorego i uroczystościami jubileuszowemi, jakie odbędą się z tego powodu w Polsce i na Węgrzech, przybywa jutro do Krakowa reprezentacyjna wycieczka węgierska. Na czele wycieczki stoi potomek rodu Batorych, minister rolnictwa, p. de Kallay, który przybywa do Polski w charakterze oficjalnego przedstawiciela rządu węgierskiego i będzie gościem rządu polskiego. Poza tem w wycieczce bierze udział prymas Węgier kardynał Seredi.

Wycieczkę powita w Krakowie imieniem rządu polskiego p. minister rolnictwa Nakoniecznikow-Klukowski oraz podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych p. min. Szembek.

Podczas pobytu gości węgierskich w Warszawie, specjalna delegacja z p. de Kallay na czele wręczy p. Marszałkowi Piłsudskiemu portret króla Stefana Batorego, dzieło malarza Hosszu, jako dar federacji stowarzyszeń polsko-węgierskich.

Dolar znów gwałtownie spada

Roosevelt oświadczył, że nie myśli utrzymywać jego wartości

Sytuacja gospodarcza znowu zaogniła się. Nastąpił gwałtowny spadek dolara, który od jkiegoś czsu utrzymywał się na stałym poziomie.

Jeden z najbliższych doradców prezydenta Roosevelta prof. Moley podał się do dymisji. W kołach politycznych są tego zdania, że fakt ten ułatwi osiągnięcie porozumienia z państwami europejskiemi w sprawie długów wojennych.

Wobec tego, że rozeszły się pogłoski, jakoby Ameryka miała zamiar stabilizować dolara, prezydent Roosevelt oświadczył, że dolar nie będzie stabilizowany zanim inne państwa nie zrównoważą swoich budżetów i nie oprą swych walut na pewnych podstawach.

BERLIN, (PAT). Z racji ustąpienia prof. Moleya, „Berliner Boersen Kurrier" pisze, iż tarcia, jakie ujawniały się oddawna między Moleyem a Hullem, doszły do najwyższego napięcia podczas konferencji w Londynie. Hull przeciwstawiał skrajnemu nacjonalizmowi Moleya pewną gotowość do współpracy międzynarodowej.

„Vossische Ztg." wątpi jednak, czy ustąpienie Moleya uważać można za zwycięstwo hasła Hulla o współpracy międzynarodowej w przeciwieństwie do planów narodowego odosobnienia, reprezentowanych przez Moleya.

Potworny gwałciciel nieletnich

Władze śledcze wszczęły energiczne dochodzenia w sprawie 18-letniego Franciszka Wiśniewskiego (mieszkańca Zakroczymia), który za zniewolenie 8-letniej Marysi K. i 9-letniej Danusi L. został aresztowany.

Zbrodniarz dokonał niecnych czynów w sposób wielce wyrafinowany, biorąc kolejno obie dziewczynki na konną przejażdżkę. W czasie jazdy Wiśniewski zgwałcił jedną i drugą dziewczynkę.

Grozi mu surowa odpowiedzialność.

Tragedja lotnika szwajcarskiego

W walce o rekord utonął w rzece Kongo

LONDYN, (PAT). Według otrzymanych tu wiadomości, lotnik szwajcarski Karol Nauer, który wystartował do lotu na trasie Przylądek Dobrej Nadziei — Anglja, celem ustalenia nowego rekordu długości lotu, uległ tragicznej katastrofie i prawdopodobnie utonął przy ujściu Konga.

Wiadomość powyższą potwierdza relacja pewnej Szwajcarki z Konga, która, siedząc na werandzie swej willi, zauważyła w odległości trzech mil w górę rzeki do ujścia płynący na wodzie przedmiot, przypominający samolot. Po półgodzinnem utrzymywaniu się na wodzie, przedmiot zanurzył się i więcej nie wypłynął.

Wobec powyższej relacji, potwierdzającej przypuszczenia, konsul szwajcarski w Kongo zawiadomił swe władze o utopieniu się lotnika.

Echa krwawego pościgu za bandytami

Zakończone zostało śledztwo w sprawie głośnych bandytów: 48-letniego Komudy i 29-letniego Wiktora Sikorskiego, którzy w lutym bieżącego roku, w czasie obławy wespół z nieżyjącym bandytą Marjanem Stanisławskim (zabity w czasie pościgu) postrzelili na Marymoncie posterunkowego Ignacego Krajewskiego, zaś w Radzyminie zabili patrolującego nocą posterunkowego Antoniego Dębińskiego.

Groźnym bandytom, mającym na sumieniu wiele rozbojów, grozi surowa kara.

Pociąg zmasakrował 7 osób

BYDGOSZCZ, (PAT). W dniu wczorajszym o godz. 10 wiecz. na przejeździe nowowybudowanej linji kolejowej Górny Śląsk — Gdynia opodal stacji Dembie pociąg najechał na wóz, którym jechało 7 osób, powracających z odpustu.

Wskutek zderzenia wóz został całkowicie zdruzgotany. 3 osoby poniosły śmierć na miejscu, 4 zostały ciężko ranne.

Zwłoki nieszczęśliwych ofiar katastrofy przewieziono do kostnicy w Bydgoszczy, rannych zaś umieszczono w tutejszej lecznicy miejskiej.

Niemieckie brednie o krzywdzie

BERLIN (PAT) — Na zakończenie niemieckiego propagandowego raidu samochodów i motocykli do Prus Wschodnich urządzona została w Królewcu wielka manifestacja, podczas której zabrał głos m. in. minister propagandy dr. Goebbels.

Nadprezydent prowincji Koch oświadczył m. in., że zebrane ze wszystkich części Niemiec sztafety miały wykazać przed światem, że wprawdzie można było stworzyć korytarz na podstawie pomysłów, powstałych przy stołach obrad w Wersalu, lecz ani mieszkańcy Prus Wschodnich, ani Niemcy wogóle nigdy nie uznają tego traktatu, a zatem i korytarza. Europa winna zrozumieć, że pokój i odrodzenie gospodarcze możliwe będzie dopiero wówczas, gdy Niemcom naprawi się wyrządzoną im krzywdę. Gotowi jesteśmy w spokoju zdobywać sobie pracę i chleb — oświadczył dalej Koch — ale z równym fanatyzmem i namiętnością oddamy ostatnią kroplę krwi dla obrony każdej piędzi ziemi, gdyby chciano naruszyć granicę Prus Wschodnich.

Wykrycie wielkiej afery w Poznaniu

Dwie pary kochanków używały życia za defraudowane w banku pieniądze

Z Poznania donoszą o wykryciu niezwykłej afery, której ofiarą padł oddział poznański Banku Handlowego w Warszawie. Defraudacyj tych, sięgających sumy setek tysięcy zł., dopuścili się dwaj urzędnicy banku ze swemi kochankami, urzędniczkami.

Jeden z nich, prokurent banku, Tadeusz Wróblewski, zdefraudował około 200.000 zł. Pieniądze te wydał na urządzenie luksusowej willi przy Zbaszyńskiej 29 oraz na swą kochankę, Jadwigę Kuczyńską, z którą odbywał kosztowne podróże zagranicę. Stroił przytem swą „najpiękniejszą platynową blondynkę z Poznania", z przepychem urządził dla niej garsonierę, której ściany były obite błękitnym jedwabiem.

Drugi urzędnik, Franciszek Kamiński, dopuszczał się oszustw do spółki ze swą koleżanką, Heleną Michałowską. Ci zdefraudowali 14.000 zł.

Jeszcze jeden z urzędników zdefraudował 60.000 zł. Umarł on jednak i pieniądze te należy uznać za całkowicie stracone.

Dotychczas aresztowano 7 osób. Prócz wymienionych znalazł się w więzieniu b. prokurent firmy „Blask" Niewiecki. Aresztowano też żonę Wróblewskiego w przypuszczeniu, że wiedziała o nadużyciach męża (nie wiedziała natomiast nic o stosunkach, łączących jej męża z Kuczyńską).

Śledztwo jeszcze nie zostało ukończone.

Jak się w Żyrardowie omijało przepisy

Robotnik polski orze, a cudzoziemiec zgarnia zyski

Pisaliśmy niedawno o tem, jak pan Boussac przez oddanych sobie pismaków oczernia władze polskie w prasie francuskiej, narzekając, że władze te surowem przestrzeganiem przepisów unie możliwiają w Żyrardowie pobyt niezbędnym fachowcom. Wszyscy już wiedzą, że ci „niezbędni" fachowcy byli zawsze prawie zbędni, a najczęściej nie byli wcale fachowcami i pracę ich wykonywały na miejscu bezimienne i licho płatne siły polskie.

Ale niedość na tem. Ponieważ na dyrektora, pobierającego 4 — 5 tysięcy złotych miesięcznie trzeba było prezentować bądź co bądź człowieka o jakich takich kwalifikacjach, dyrekcja żyrardowska uciekała się do fortelów i wybiegów na sposób pana Zagłoby. Taki Ulrich, który siedział w Żyrardowie latami i brał za nic po 4.500 złotych miesięcznie, był faktycznie dyrektorem, ale w paszporcie miał czarne na białem „Seidenmeister" (majster jedwabniczy).

Majster jedwabniczy? Niech sobie będzie. Tak też go tu meldowano. Majstrowie nasi zarabiają kilkadziesiąt złotych tygodniowo, zależnie od zdolności i ilości pracy, niechby więc taki zagraniczny majster jedwabniczy miał miesięcznie dwa razy tyle, co majster miejscowy, czyli 500 — 600 złotych. Ale piętnaście albo dwadzieścia razy więcej, to już marnotrawienie pieniędzy zarobionych przez polskiego robotnika.

I nikt nie wie za co płacono sławetnemu majstrowi jedwabniczemu Ulrichowi takie wysokie pensje. Bo jedwabiu w Żyrardowie nie przerabiano i pan Ulrich w ciągu paru lat swego popasania w Żyrardowie, nie miał najmniejszej sposobności do popisania się swemi zdolnościami w tej dziedzinie. Wszyscy natomiast wiedzieli, że umie wywabiać plamy z tkanin kosztowniejszych i dziwili się, że taki dyrektor, pobierający tak wysokie wynagrodzenie robi akurat to, za co specjalistki - robotnice pobierają tygodniowo po 15 — 20 złotych.

Okazało się w następstwie, że ten pan był w Żyrardowie zgoła zbędny, a nawet szkodliwy, bo nie znał się na elementarnych rzeczach. Między innemi zamówił kiedyś 3.000 cewek i podał niewłaściwą miarę, tak, że zamówienie można było odrazu wyrzucić do magazynu na wieczny nieużytek. Lekceważąc zdrowie i życie polskiego robotnika, uważał, że można zlekceważyć przepisy i nie zakładać przy krosnach siatek ochronnych, zabezpieczających przed uderzeniem ciężkiego czółenka, które niekiedy z krosna wylatuje z wielką siłą.

Ten Ulrich pracował w tkalni morawskiej w Rymarzewie, gdzie go zwolniono jako niezdatnego do pełnienia obowiązków majstra. Ponieważ był człowiekiem brutalnym, więc w owym Rymarzewie został przez robotników i urzędników tak obity, iż przez dwa tygodnie musiał leżeć w szpitalu. Ale, niestety, jak wynika z materjału jednego z wyższych byłych urzędników żyrardowskich, cudzoziemca H. Baeckmanna, w Żyrardowie ceniono tylko takich dyrektorów, którzy byli dostatecznie brutalni. Taka była zasada.

Ów Ulrich, który w Żyrardowie mógł siedzieć tak długo tylko przez omijanie obowiązujących przepisów i dzięki chadatal stwu usłużnych byłych senatorów, otoczył się całą plejadą ludzi, których najprzedniejszą kwalifikacją było donosicielstwo. Nastawienie było wybitnie anty-polskie. Ulrich przyjmując pewnego nowego fachowca zagranicznego, odrazu go przestrzegał i napominał, aby robotników i majstrów polskich niczego nie uczył. Ów fachowiec uśmiechnął się tylko, gdyż polskich robotników, tkaczy i przędzalników, znał z fabryk zagranicznych, francuskich, niemieckich i szwedzkich, i wiedział z doświadczenia, że ci polscy robotnicy umieją więcej, niż taki pan Ulrich przypuszcza. W Żyrardowie przekonał się o tem dowodnie i na własne oczy widział, iż tkalnia żyrardowska szła doskonale nie dzięki wybitnemu kierownictwu zagranicznych „fachowców", ale dzięki wybitnej inteligencji majstrów i robotników żyrardowskich.

Jeden z takich donosicieli Ulricha, fachowiec zagraniczny został usunięty z Bielska, gdzie przedtem pracował, z powodu malwersacyj przy wypłacie zarobków robotniczych. Nasz informator niemiecki użył tu wyrażenia „Lohnschwindelei". Był to sobie także zwykły majster-niciarz (Zwirnmeister), a w Żyrardowie odrazu awansował na wielkiego fachowca z pensją 1.000 złotych miesięcznie.

Gdy nad Żyrardowem panował wszechwładnie surowy i wymagający dyrektor Koehler, wszyscy powtarzali bezustannie, że to nadzwyczajny fachowiec i znawca, jeden z tych, których się opłaca na wagę złota. Zdawało się, że miejsce takiego wielkiego fachowca musi zająć conajmniej równie wielki fachowiec, a tymczasem zajął je młody urzędnik Vermeehsch (z nazwiska sądząc Flamandczyk albo Niemiec z Nadrenji), który ani wiekiem ani doświadczeniem nikomu imponować nie może. Gdyby był adwokatem albo lekarzem, to dopiero dorabiałby się reputacji i douczałby się sekretów swego zawodu, ale jako kierownik wielkich zakładów odrazu wszystko umie i na wszystkiem się zna.

Z tego jednego przykładu widać, jak na dłoni, że główną podporą Żyrardowa jest polski robotnik i polski majster, a fachowcy zagraniczni opłacani na wagę złota, podobni tu są do zawiadowców stacji, którzy wprawdzie dają znak, że pociąg może odejść, ale ten znak dają tylko w zgodzie z rozkładem jazdy i z informacjami otrzymywanemi ze stacyj sąsiednich.

Robotnik polski robi wszystko, zyski zagarniają zagraniczni „fachowcy". Tak dalej być nie powinno. Fachowcy polscy znają się na sprawach żyrardowskich lepiej od Ulrichów i Praunów. Pan Boussac powinien skończyć ze swoją polityką anty-polską i okazać trochę lojalności wobec społeczeństwa, z którego ciągnie olbrzymie zyski.

Zabójstwo w warszawskiej restauracji

Wczoraj na wokandę Najwyższego Sądu Wojskowego wszedł sensacyjny proces mjr. dypl. Jerzego Stawińskiego, oskarżonego o zabójstwo w nocnym dancingu „Caveau Caucasien" przy ul. Jasnej ś. p. inż. Adama Jankowskiego, ziemianina, działacza organizacyj rolniczych, brata b. wiceprezydenta m. st. Warszawy.

Dramat rozegrał się w nocy z 22 na 23 marca r. b. Oskarżony w towarzystwie żony i swej znajomej, p. Anny Jakubowskiej, przybył do restauracji, zajmując stolik wpobliżu orkiestry.

W pewnej chwili mjr. Stawiński zaprosił swą żonę do tańca. Przy stoliku została sama p. Jakubowska.

— W czasie tańca zauważyłem, że do naszego stolika zbliżył się jakiś mężczyzna, który opierając się poufale o stół, coś mówił — rozpoczął w ten sposób swe wyjaśnienia oskarżony przed sądem pierwszej instancji. — Obcy pan kilkakrotnie zbliżał się do stolika i odchodził. Ponieważ zaczepki powtarzały się, podszedłem do stolika, zapytując się, o co chodzi.

Nieznajomy oświadczył, że chce tańczyć, ale powiedział to w takim tonie, że mnie to dotknęło. Prosiłem, aby nas pozostawił w spokoju, a gdy to nie pomogło, zwróciłem się do kelnera, żeby uwolnił nas od towarzystwa. Nieznajomy zamierzał się nam przedstawić.

Odpowiedziałem:

— Nie życzę sobie na dancingu zawierać znajomości.

Był tem oburzony i zaczął robić ruchy ręką. Sądziłem, że chce mnie uderzyć i dlatego odsunąłem go. Gdy prosiłem o rachunek, ktoś rzucił mi na stolik kartkę, czy też bilet nawpół złożony. W chwilę później Jankowski uderzył mnie w twarz. Wzburzony tem, strzeliłem. Przeciwnik mój padł na podłogę.

Zeznania świadków różniły się jednak znacznie od wyjaśnień oskarżonego. Najbardziej obciążające zeznania złożył dyrektor orkiestry, Jan Wroński. Zeznał on, iż oskarżony uderzył w twarz ś. p. Jankowskiego w chwili, gdy ten stał tyłem odwrócony do niego, a ponadto że oskarżony zlekceważył bilet wizytowy zabitego.

Sąd pierwszej instancji uznał mjr. Stawińskiego winnym zabójstwa, dokonanego w stanie silnego wzruszenia duchowego, wywołanego doznaną zniewagą czynną i skazał go na dwa lata więzienia z zaliczeniem aresztu od 23 marca b. r.

Wczoraj odbyła się rozprawa apelacyjna, której żądał prokurator i obrona.

W myśl obowiązujących przepisów oskarżony mjr. Stawiński nie został sprowadzony do sądu. Rozprawa odbywa się tylko w kierunku rozstrzygnięcia zagadnień prawnych, bez udziału oskarżonego i świadków.

Po odczytaniu referatu przewodniczący udzielił głosu obrońcy dr. Wyrostkowi, który zarzucał wiele sprzeczności w motywach wyroku.

Najwyższy Sąd Wojskowy po półgodzinnej naradzie wyniósł wyrok, mocą którego oddalił skargę kasacyjną oskarżonego, zatwierdzając wyrok pierwszej instancji, przytem uwzględnił częściowo zażalenie prokuratorskie, i orzekł dodatkowo wydalenie mjr. Stawińskiego z korpusu oficerskiego, jak również konfiskatę na rzecz skarbu broni, z której dokonano zabójstwa.

Motywy wyroku ogłoszone będą później.



W SKŁADZIE FUTER

Mimo, że do zimy jeszcze dość daleko, w składzie futer pana A. Szwarca panuje ruch ożywiony. Są ludzie, którzy mają grosiwo i ci właśnie zaopatrują się już zawczasu na zimę.

Obecnie w sklepie siedzi dostojny gruby pan, na palcach jego błyszczy kilka drogich pierścieni.

Pan Szwarc zwala na ladę coraz to inne futra; bogaty pan ciągle się krzywi, wreszcie decyduje się na przymierzenie jednego futra.

— Uj, jak szanowny pan, wygląda w te futro — mówi, zacierając ręce, pan Szwarc — można śmiało powiedzieć, jak sam hrabiowski książę, jak margrabiowski baron, jak prezydentowski król... Kto tak śmi wyglądać, pytam się, kto?!

— Dlaczego, jak król, pan powiada?

— Co znaczy dlaczego? To futro jest przecież z królików...

— Co, pan mi daje futro z królików?! Dawaj pan inne! Mnie stać na drogie futro! Płacę gotówką.

Pan Szwarc znów znosi na ladę nowy szereg futer.

Po chwili gość staje w innym futrze przed lustrem.

—No, a w tym jak wyglądam? — pyta kupca.

Pan Szwarc milczy zakłopotany.

— No, mówże pan — nalega kupujący.

— Ja nie mogę powiedzieć.

— Mów pan, do licha! — denerwuje się gość. — bo nie kupię od pana żadnego futra!

— Tamto było z królików, to wyglądał szanowny pan, jak król, a to jest za przeproszeniem z zagranicznej małpy...

— Hm... W takim razie daj mi pan futro z jakiegoś szlachetnego zwierzęcia, no naprzykład z wieloryba, łososia...

Pan Szwarc z zakłopotaniem drapie się w głowę, wreszcie mówi, biorąc jedno z futer do ręki:

— To futro jest jak sam miód, pochodzi z bardzo szlachetnego zwierzęcia: niedźwiedzia; nie można tylko w nim chodzić do ogrodu zoologicznego, bo jakby się tamtejsze niedźwiedzie dowiedziały, że ktoś przyszedł w skórze ich kuzyna, to nie daj Boże, mogłoby być nieszczęście.

Bogaty pan ogląda z zainteresowaniem futro, a tymczasem do sklepu wchodzi młoda i przystojna pani.

Pan Szwarc mruga na nią porozumiewawczo. Ona nieśmiało podchodzi do kontuaru i rzecze:

— Proszę o skórkę na kołnierz za trzy złote.

— Co? Za trzy złote? — dziwi się kupiec. — Za trzy złote to szanowna pani będzie mogła najwyżej obejrzeć futerko.

— Mój Boże! To ja na zimę nie będę miała co na siebie włożyć, bo jakże włożę palto z wytartym kołnierzem?!

Tu do rozmowy wmieszał się bogaty pan.

— Co się tam pani będzie takiemi rzeczami przejmować. Ja pani kupię całe futro. Mnie na to stać!

— Ależ panie, ja pana nie znam...

— Wielka rzecz! Poznamy się. Krwiopijski jestem, z zawodu fabrykant. Panie kupiec futro dla pani.

W kilka chwil później pan Szwarc kładł pieniądze do kasy za dwa piękne futra: jedno męskie i jedno damskie.

*

— Pozwoli się pani odprowadzić? — pytał Krwiopijski swą towarzyszkę. — A może wpadniem gdzie do gabinetu. Forsy mam dość.

— Dobrze, ale nie dziś, bo mąż tu wpobliżu czeka na mnie. Decyduję się na jutro na godzinę szóstą.

— Dobrze. Dowidzenia.

— Żegnam pana.

*

— Panno Jadziu. — mówił pan Szwarc do panienki, której fabrykant kupił futro — oto prowizja od sprzedanego palta.

Piękna pani zgarnęła gotówkę do torebki.

— Pewnie idjota proponował pani gabinet?

— Oczywiście, ale będzie na to musiał czekać ze sto lat.

Pan Szwarc wzdycha.

— Oj, żebym ja miał panny Jadzi lata, urodę i płeć, to i tam w gabinecie wyciągnąłbym od niego trochę pieniędzy.

— Niech pan da spokój...

— Ale apropo futro dla panny Jadzi. Dostanie je pani ode mnie, jak jeszcze dwóch takich frajerów będziemy mieli.

[illegible]

Odpowiedzi Redakcji

P. Jan Marcinkowski w Kutnie: Kiedy? Terminu ustalić nie możemy. O czytelnikach prowincjonalnych nie zapominamy. Dłoń Panu ściskamy.

P. Stanisław Jechowski w Dziekanowie: Trochę Pan przesolił wiadomość o dziekanowskich czytelnikach, ale o to nie mamy do Pana żalu. Oby słowa Pańskie były prorocze, zwłaszcza, że taki ładny udział w tej pracy wytycza Pan dla siebie. Niech nasza rodzina czytelnicza stale się rozrasta!

Adres posiadamy i na wszystko przyjdzie czas. Ukłony!

P. M. Koziarska w Tomaszowie Mazowieckim: 1) Jest Pani zapisana, 2) Twierdzenia gołosłowne. Jesteśmy organem świata pracy. Za pozdrowienie z serca dziękujemy i odwzajemniamy się pięknem za nadobne.

„Premja 19958". Ludzie źli rozsiewają plotki, a Pani im wierzy? Nieładnie! Aby się przekonać, że nie trzeba dopłacać 50 zł. do maszyny, niech Pani się zwróci do tych, którzy już otrzymali. Powiedzą oni Pani, że to wierutne kłamstwo, szatańska złośliwość ludzi bez sumienia! Życzenie swoje może Pani powtórzyć, gdy otrzyma wezwanie. Za pozdrowienia dzięki!

P. Zenon Kurowski w Równem: Zapisaliśmy.

P. Stanisława Plewiakowa w Krakowie: Życzenie spełnione.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu. 7,05 Gimnastyka. 7,20 Muzyka poranna z płyt. 7,30 Dziennik poranny. 7,35 D. c. muzyki z płyt. 11.57 Sygnał czasu. 12,05 Muzyka popularna i jazzowa. 12,25 Przegląd prasy. 12,33 Komunikat. 12.35 D. c. muzyki popularnej z płyt. 12,55 Dziennik południowy. 14,55 Pieśni. 15,05 Wiadomości bieżące. 15,10 Komunikat. 15.15 Utwory na saxofonie. 15,25 Komunikat. 15,35 Piosenki. 15.45 Skrzynka P. K. O. 16,00 Transmisja z Ciechocinka koncertu popularnego. 17,00 Odczyt p. t. „Dożynki w Spale". 17,15 Koncert solistów. 18,15 „Dotychczasowe wyniki działalności Funduszu Pracy". 18,35 Muzyka lekka z płyt. 19,20 Rozmaitości. 19,40 Kwadrans literacki. 20,00 „Wieczór pieśni". 20,50 Dziennik wieczorny. 21,00 „Skrzynka pocztowa rolnicza". 21,10 Recital skrzypcowy Eugenji Umińskiej. 22,00 Muzyka taneczna. 22.25 Wiadomości sportowe. 22.40 Muzyka taneczna.

EUGENJA UMIŃSKA PRZED MIKROFONEM

Dn. 30 b. m. o godz. 21.10 wystąpi w radjo z recitalem skrzypcowym wysoce utalentowana artystka, Eugenja Umińska, mająca już za sobą świetne sukcesy estradowe we Francji, Holandji, Wiedniu, Pradze Czeskiej i Berlinie. Program skrzypaczki zawiera drobne utwory wirtuozowskie.

GIEŁDA

Dolar 6.27 — 6.26, rubel złoty 4.74. Obroty dewizami małe. Pożyczki państwowe słabiej, listy zastawne niejednolicie, akcje mocniej.

SHAŃBIONA

18) Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

Ignacy zerknął chytrze i rzekł:

— Chciałbym ci tylko powiedzieć, bo tu rzadko bywasz, więc nie wiesz, że ci... ci Moreniowie... to chamy strasznie krewkie i bitne... silne, jak dęby... A Piotr, zwłaszcza, nie daj, Boże... Umyślnie każe trzem osiłkom z parobków iść na siebie i po chwili wszyscy leżą pokotem... Innym razem dowiedział się, że jeden z jego parobków uwiódł dziewkę od krów i nie chciał się z nią ożenić, to go tylko lekko dotknął pięścią między oczy, a chłopakowi złamał nos.

— Ale niby co mnie to wszystko może obchodzić?

— Nie, no... ja ci tylko tak mówię... na wszelki wypadek... żebyś wiedział...

Kazimierz trzasnął szpicrutą po butach i syknął:

— Dziewczyna, jak marzenie... Chcę ją mieć i będę miał... No, chodź na obiad.

Poszedł za Kazimierzem, zacierając ręce, podobnie, jak Felek i mówiąc sobie w duchu:

— A... dobrze zrobił Ryszard Jusiewicz, że nas zaprowadził do Opatowic... bardzo dobrze... Dobra nasza...

I obiecywał sobie po tem wszystkiem dużo więcej, niż... dwa tysiące złotych...

— — — — — — — —

Ludwik Jusiewicz wyjeżdżał na polowania, ani przypuszczając, co się święci. Lusia nic mu nie mówiła o zalotach hrabiego, nie chciała budzić gniewu w ojcu, poza tem zaś myślała, że sama sobie da z hrabią doskonale radę.

Odtrącając Kazimierza i nie dając mu nawet najmniejszej nadziei, była zupełnie szczera... Była zupełnie pewna siebie, pomimo, że broniła się przeciw jego zakusom zapamiętale.

Tryb życia Kazimierza nie był dla nikogo tajemnicą. Mówiono o tem szeroko w okolicy. Opowiadano, że uwodził dziewczęta i mężatki dziesiątkami... Najpiękniejsze kobiety świata były jego kochankami...

Pewne szczegóły, oczywiście, zatajano przed Lusią, oszczędzając jej panieńską wstydliwość. W każdym razie wiedziała dostatecznie, z kim ma do czynienia.

Jeżeli zręcznie wykręciła się przed Piotrem, to uczyniła to nie dlatego, aby chciała przed nim kłamać, lecz dlatego jedynie, aby nie budzić jego dobrze znanej krewkości i porywczej gwałtowności.

Wszelkie dalsze próby hrabiego rozbijały się o jej lodowaty chłód. Zdawało jej się, że wreszcie hrabia da jej spokój. Myliła się, niestety...

W chwili, gdy była pewna, że więcej nie wróci, hrabia właśnie odbywał swe tajemnicze narady z Felkiem.

Dnia szesnastego października Piotr Moreń odwiedził narzeczoną w Opatowicach. Spędził tam wieczór. O Kazimierzu nikt nawet słowem nie wspomniał.

Mówiono o planach na przyszłość. Piotr usiłował przyśpieszyć jak najbardziej datę ślubu. Lusia na to:

— O tem już pomów z tatusiem. Mnie i tak jest dobrze...

Była już późna noc, gdy Moreń pożegnał się z narzeczoną i ruszył w drogę do domu. Nie uszedł jeszcze pół kilometra, gdy ogarnął go nagle straszny niepokój.

Stary Jusiewicz wróci dopiero za parę dni. W całym domu tylko dwie młode kobiety: Lusia i Maryśka. W odległości conajmniej kilometra ani żywej duszy. Ale cóż mogłoby im grozić?

Po czułem pożegnaniu z Piotrem, Lusia, upojona jego miłością, poszła spać.

Natomiast Maryśka — jeszcze nie...

Siedziała w swej komórce i jakby czekała na kogoś...

Wtem właśnie ktoś do niej cichutko zapukał. Wiedziała, kto... Na palcach podeszła do drzwi. Otworzyła je.

— Można wejść? — zapytał ktoś cichym szeptem.

— Tak.

— Śpi... Czekałam na ciebie... Wiedziałam, że dziś będziesz...

— Ale ja dziś tylko na chwilkę... Wyjdź ze mną na minutę... Pogadamy.

Wyszli razem. Gajowy Felek — bo on to był — rzekł:

— Odprowadź mnie kawałek. Jestem na służbie i dziś muszę jeszcze iść do pałacu...

— Co? O tej porze?

— Pan kazał.

— Kręci się teraz około nas często...

— Jak się kto gdzie kręci, to go tam coś nęci...

— Nasza panienka?

— Chyba...

— A na co mu ona?

— Na to, co ty mnie.

— Idź, ty!... Musiałby się z nią ożenić.

— Jabym się z tobą też ożenił, gdybyś miała trochę grosza...

Maryśka westchnęła:

— Skąd wezmę?

— Kto wie? Może się jeszcze zdarzyć...

— Mnie? Nigdy... Kto mi da?

— Może hrabia Kotwicz. To dobry pan. Powiedział, że dałby mi pieniądze, gdybym chciał się żenić...

— Ile?

— Parę tysięcy...

— Co? Parę tysięcy? O, rety, toż toby można kawał gruntu kupić i ze dwie krowy... Nawet na chatę by starczyło... Ale ty się śmiejesz ze mnie...

— Wcale nie... Mówię poważnie...

— To wytłumacz mi wyraźniej, bo nic nie rozumiem.

Zaczął od tego, że hrabia kocha się nazabój w Lusi. Właśnie ma do niej zaraz przyjść i chodzi o to, aby wtedy nikogo w domu nie było. Więc, gdyby Maryśka nie wróciła do domu... narazie... wtedy właśnie hrabia dałby te pieniądze...

Maryśkę omamiły widoki na takie pieniądze. Zresztą, uważała, że dla jej panienki to zaszczyt, jeżeli sam hrabia Kotwicz...

Zapytała więc tylko:

— Czy aby na pewno wiesz, że da nam pieniądze?

— Cóż dla niego znaczy parę tysięcy?

— A co powiedzą Moreniowie?

— Wcale się nie dowiedzą. A zresztą, co to kogo może obchodzić?

I poszli głębiej w las...

Wtem rozległ się tętent kopyt końskich.

— Kto to? — zapytała Maryśka.

— On — odrzekł Felek uroczyście.

Rzeczywiście był to Kazimierz. Miał już wolną drogę.

Nie dojeżdżając do Opatowic, zsiadł z konia i uwiązał go na gałęzi.

Dalej poszedł pieszo.

Wtem rozległ się gwizd — umówiony sygnał. Felek dawał znać swemu panu, że droga wolna...

Przed udaniem się na spoczynek Lusia czytała książkę. O dziesiątej światło zgasło u niej. Zasnęła.

Wtem jakieś małe światełko wśliznęło się do jej pokoju. Lusia zlekka drgnęła, ale nie przebudziła się.

Potem przez uchylone drzwi wsunęła się głowa męska, starająca się przeniknąć panujące tu ciemności. Wnet też wsunął się nieproszony tajemniczy gość nocny.

Drzwi zamknęły się równie cichutko, jak się otworzyły. Hrabia Kotwicz — bo on to był — cichutko zbliżył się do łóżka Lusi, świecąc sobie cieniutkiem pasemkiem światła lampki elektrycznej.

Uśmiechała się przez sen... Może śniła o Piotrze? Pomyślał sobie:

— Jest jeszcze cudniejsza, niż przypuszczałem... Przy mnie tak błogo nigdy się nie uśmiechała... Dziewczyna — cud, dziewczyna — marzenie... Tylko do tego stworzona, aby ją kochać, pieścić, całować, stroić...

Po dłuższej chwili zachwytu zlekka tknął jej ramienia. Obudziła się gwałtownie. Spojrzała z przerażeniem na nocnego gościa i poznając go, z całej siły szarpnęła ramieniem, krzyknąwszy:

— Hrabia?!

Dalszy ciąg nastąpi.

ADAM TY-SKI

Mściciel

W walce ze światem przestępców

II

Ten list!..

Początkowo nie zauważono tej zmiany. Pan Stefan zarazem pełen był odrazy do Szydłowskiego, a z drugiej strony bał się go obrazić: a co, jak on jest naprawdę owym Genkiem Majchrem. Bóg wie, na co jeszcze gotów...

Dzieląc w ten sposób szarpiące go skrupuły i obawę możliwej zemsty, pan Bobrowicz dokonywał cudów akrobacji, by nie narażając się, jednocześnie zachować pozory dla honoru.

W ten sposób np. pozwolił pani Annie zaprosić Szydłowskiego na obiad, sam nie mówiąc ani tak, ani nie. Przy stole mało co mówił, a kiedy się odzywał nie zwracał się do nikogo w szczególności, tylko ogólnie, żeby uniknąć konieczności rozmowy z Geń... przepraszam z Robertem Szydłowskim.

Na kwadrans przed odjazdem gościa, gospodarz znikł gdzieś i nie można go było odszukać. Szydłowski się śpieszył, po próżnych więc próbach odnalezienia ojca Barbary, gość wsiadł do swego auta i pojechał do Warszawy.

Kwadrans po jego odjeździe, pan Bobrowicz zjawił się zpowrotem w willi...

•

Dwunastego marca, 1929 roku na parę minut przed zamknięciem bramy, stróż domu przy ulicy Brzeżańskiej pod numerem 23, usłyszał w mieszkaniu jednego z lokatorów jakiś straszny, nieludzki krzyk. Rzucił się co prędzej do zamykania bramy, nim zdążył jednak zasunąć rygiel, dostał w głowę silne uderzenie tępem narzędziem i stracił przytomność. Gdy, zaalarmowana przez lokatorów, policja przybyła na miejsce, na pierwszem piętrze zauważono otwarte drzwi mieszkania. Lokator — zamożny handlarz brylantów, Mojżesz Sztajn, leżał na podłodze, nieżywy, zbroczony krwią, przebity siedmioma ciosami sztyletu.

Śledztwo nic nie wykazało. W kawiarni Semadeniego, gdzie często przebywał, znano go od roku, jako stałego bywalca — grał w szachy, miał spotkania z kupcami... Jego klienci mieli o nim jak najlepszą opinję. Niewiadomo było, skąd przyjechał: jedni mówili, że z Paryża, inni — że z Ameryki. Mordercy nie wykryto.

Piątego czerwca, 1929 roku, wypraszając wieczorem publiczność z parku Łazienkowskiego, dozorcy natknęli się w jednej z alei na trupa mężczyzny o cudzoziemskim wyglądzie. Papierów przy nim żadnych nie znaleziono. Trup przebity był siedmioma ciosami sztyletu...

Trzeciego grudnia, 1929 roku, zdziwieni, że sklep spożywczy starej Kwiatowiczowej był jeszcze nie otwarty, mimo, że wybiła dziesiąta godzina, sąsiedzi wezwali policję. W ogołoconem z wszelkich wartościowych rzeczy mieszkaniu, staruszka leżała bez życia, przebita siedmioma ciosami sztyletu...

Tym razem tajemniczy łotr zostawił po sobie jeden znak, zaprawdę niesamowity: mianowicie — umaczanym w krwi palcem napisał na stole: Geniek Majcher.

Sądząc z jednakowej metody działania (siedem ciosów sztyletu) — wszystkie trzy zbrodnie były dziełem jednego i tego samego opryszka, który jednak pozostawał na wolności, ku niepokojonej trwodze spokojnej ludności...

— — — — — —

Ten zbrodniarz... ten okrutny morderca miał być Robertem Szydłowskim, narzeczonym Basi Bobrowiczówny?...

Pan Stefan Bobrowicz nie mógł się uspokoić. Tej nocy bredził coś przez sen, budził się często, z rana wstał bardzo późno, wymęczony z podpuchniętemi oczyma, aż żona to zauważyła.

Zbył jej niespokojne pytania lada odpowiedzią i oznajmił, że jedzie na kilka godzin do Warszawy.

Pani Anny to zbytnio nie zdziwiło, bo, wprawdzie jej mąż wycofał się od paru lat z interesów, ale mimo to nieraz jeździł do Warszawy w drobnych sprawach.

Bobrowicz śpiesznie załatwił się z toaletą, śniadaniem, poczem wsiadł do kolejki.

Przybywszy do Warszawy, przedewszystkiem poszedł na Marszałkowską, do biura swego przyszłego zięcia. Miał całkiem na serjo zamiar przycisnąć go do muru zręczną siecią krzyżowych pytań, zdemaskować i rzuciwszy mu w twarz swoją pogardę, oddać w ręce policji.

Nie wiedział jeszcze dokładnie, jak to przeprowadzi, był jednak pełen energji i nie wątpił, że da sobie radę.

Biuro Szydłowskiego mieściło się na pierwszem piętrze solidnego domu, zajętego prawie wyłącznie handlowemi lokalami. Na drzwiach wisiał małomówiący szyldzik.

„Handlowa Agencja". Biła właśnie pierwsza. Pan Stefan zdecydowanym ruchem nacisnął klamkę i nagle znalazł się oko w oko z Robertem, szykującym się do wyjścia.

— Ach, cóż za miłe spotkanie! — zawołał młody mężczyzna, ściskając gościowi rękę, której mu ten nie śmiał odmówić. — Właśnie szedłem na obiad. Co za szczęście, że nie wyszedłem o pięć minut wcześniej! Ale, co ja tu wiele gadam, idziemy na obiad, zapraszam z głębi serca!...

Panu Bobrowiczowi zrobiło się nagle bardzo przykro: Szydłowski go spotyka tak mile, serdecznie, a on jechał z takiemi zamiarami!...

Szydłowski, jak zwykle był uprzedzająco grzeczny. Obiad zjedli bardzo wykwitny „pod Bachusem", zakropili buteleczyną oryginalnego Burgunda (pan Bobrowicz już dawno nie pił francuskiego wina), w rozmowie młody człowiek okazał się, jak zawsze, pełen werwy i zarazem szacunku...

Pan Bobrowicz wrócił do Parzeńca całkiem nawrócony, kpił sam z siebie, przeklinał sprawców głupiego paszkwilu.

Dalszy ciąg nastąpi.

Paryskie niesamowitości

Niewolnictwo dwudziestego wieku

Dziwny jest czasem los: pozwoli natknąć się człowiekowi na przeróżnych ludzi, których zajęcie stanowi często bardzo ciekawy temat dla dziennikarza, goniącego za sensacją, za czemś nowem, co mogłoby zaciekawić liczne rzecze Czytelników.

Paryż jest zupełnie słusznie nazwany stolicą świata. Kogóż tu spotkać nie można, poczynając od mieszkańca północy Lapończyka a kończąc na południowych Patagończykach. Paryż jest wielkiem i jedynem w swoim rodzaju rojowiskiem wszelkich możliwych i niemożliwych ras i narodowości...

— Gorąca, duszna noc letnia. Lasek Buloński, jedyne spacerowe bez domów miejsce Paryża, roi się od ludzi. Wspaniałemi asfaltowemi drogami mknie tysiące samochodów, a na chodnikach pary... wiecznie pary... Gdzieniegdzie przemyka się tylko postać jakiegoś samotnika...

Wasz korespondent siedział sobie spokojnie i myślał o tem wielkiem mieście, a trzeba tu zaznaczyć, że noc doskonale nadawała się do marzeń, gdy nagle usiadł koło niego dziwny jakiś człowiek.

— Indus nie Indus, ki djabeł? — pomyślałem sobie.

Zawój na głowie, zielone ubranie, smagła twarz i oczy...

Zapalił papierosa i ja zapaliłem, poczęstowałem go ogniem i zaczęliśmy rozmawiać. Mój przygodny znajomy okazał się Afgańczykiem.

Spytałem go, co robi w Paryżu. Odpowiedział, że przyjechał w sprawach zawodowych...

Rozmawialiśmy o rzeczach banalnych, o kryzysie, krytykowaliśmy przechodzące piękne panie i już gdzieś koło północy zajrzeliśmy do pobliskiej knajpki...

Tu dopiero mój egzotyczny znajomy zmienił się zupełnie...

— Co pan robi? — spytałem.

Pośrednicze przy „służbie domowej" — odpowiedział skromnie.

Zrozumiałem odrazu, co to oznacza „pośredniczenie przy służbie domowej". Kiedyś słyszałem od znajomego oficera spahisów, że na Wschodzie zawód „pośredniczenia przy służbie" oznacza poprostu handel niewolnikami...

Z radości zatarłem ręce. Znalazła się okazja, jaka trafić się może dziennikarzowi bardzo rzadko.

— Jak interesy? — spytałem.

Jegomość w zawoju uśmiechnął się.

— Nieźle, ale dawniej było lepiej.

Teraz dałem mu już do zrozumienia, że doskonale orjentuję się w jego zawodzie i poprosiłem, aby powiedział mi kilka słów o....

— Panie, jeżeli chodzi o niewolnictwo w dosłownem tego słowa znaczeniu — zaczął — to istnieje ono tylko w Chinach i częściowo w Arabji. Cena za niewolnika waha się od 5 do 50 dolarów, naturalnie w zależności, jeśli chodzi o kobiety, od ich urody, jeśli znów o mężczyzn, to od ich warunków fizycznych.

— Doskonale — odpowiedziałem, — ale może mi Pan wytłumaczy, jak się rekrutuje tych niewolników.

— Poczęści rodzice sami sprzedają nam dzieci, które musimy do pewnego wieku wychować. Są jednak takie wypadki, że ktoś się nam sam sprzedaje, a pieniądze oddaje dłużnikowi, albo rodzinie.

— Dużo jest niewolników w chwili obecnej na świecie?

Nie namyślając się długo, określił mi ich liczbę na 150 miljonów. Przyznam się, że zdebiałem, ale sądzę, że wiedział co mówi.

Zbliżała się trzecia w nocy, zaczęło już świtać. Mój nieznajomy wstał, chwilę się namyślił i powiedział:

— Chce Pan zobaczyć, co mnie sprowadziło do Paryża?

— Bardzo chętnie!

Zaprowadził mnie do jednego z największych w Paryżu domów publicznych i pokazał mi swój nowy transport.

Wspaniałe, egzotyczne kobiety... i to wszystko dzieje się teraz w XX wieku i pod okiem władz!...

— I one się tak zgadzają? — spytałem.

Hadżi Ahmet spojrzał na mnie zdumiony.

— Przecież one są moją własnością!.. Zresztą Allah powiedział, że kobieta jest własnością pana i władcy i musi na niego pracować... a Allah jest wielki i wszechmocny, — dodał na zakończenie.

Paryż w sierpniu.

„SIL"

Kaprysy piorunów

W czasie burzy, która przeszła w tych dniach nad Anglją, miał miejsce następujący ciekawy wypadek.

W miasteczku Needwood pewien robotnik odkorkowywał podczas szalejącej burzy butelkę piwa. W tym momencie uderzył piorun i przeszedłszy przez komin domu ogłuszył robotnika. Robotnik, odzyskawszy przytomność, spostrzegł, że piorun odciął jak nożem szyjkę butelki, którą on wciąż jeszcze trzymał w ręku.

Podobne kaprysy piorunów zdarzają się niejednokrotnie. Niedawno w Anglji piorun wyrwał z rąk człowieka, który zamierzał się golić, brzytwę i odrzucił ją za parkan ogrodu. Na ciele ogrodnika, rażonego piorunem w pobliżu Liverpoolu, spalona została cała prawa część ubrania, znikł nawet prawy bucik. Lewa zaś strona ciała i odzieży pozostała zupełnie nietknięta.

W r. 1930 błyskawica uderzywszy w zatoce św. Wawrzyńca w okręt średnich rozmiarów, rozbiła go doszczętnie. Z 42 osób załogi ocalały tylko trzy.

W ubiegłym roku piorun uderzył w stado, złożone z 600 owiec, które pasło się w okolicy Clairmont. Zabitych zostało wówczas 450 zwierząt.

Podobne wypadki wyładowania ogromnej ilości elektyczności w czasie uderzenia piorunów zdarzają się na szczęście dość rzadko, inaczej burze wyrządzałyby ogromne szkody. Nie należy jednak zapominać, że każde przeciętne wyładowanie się elektryczności nagromadzonej w powietrzu wywołuje energję, wystarczającą dla podniesienia 550 tonn na wysokość 2 kilometrów!

IKS.



Jak się sprowdza perły

Jak odróżnić perłę naturalną od „wychodowanej"? W Londynie, w Hattongarden, gdzie skupia się handel drogiemi kamieniami, znajduje się laboratorjum utrzymywane przez londyńską izbę handlową, które zajmuje się specjalnie badaniem pereł i drogich kamieni. Laboratorjum posiada bardzo silny aparat rentgenowski, oraz t. zw. endoskop, przy pomocy którego można zbadać wszystkie słoje perły aż do rdzenia środkowego. Zbadanie słojów i nawarstwienia ich pozwalają z całą ścisłością powiedzieć, czy dana perła jest naturalną, czy też wyhodowaną. Aparat rentgenowski wchodzi w grę wówczas, jeśli perła poddana zbadaniu nie jest przedziurawioną, gdyż przy badaniu endoskopem należy wsunąć w nią igłę. Przy prześwietleniu rentgenem ukazuje się wewnętrzna budowa perły, która zdradza natychmiast jej pochodzenie.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Wł. Chm. z Ząbkowic żali nam się:

„Czytając Pańskie rady i serdeczne słowa pociechy, nabrałem zaufania do Pana, Redaktorze, również prosząc o pociechę w mem nieszczęsnem życiu.

Jestem od 10 lat nielegalną żoną. Mój mąż miał żonę umysłowo chorą. Już jako panna była niepoczytalna. Mimo to ożenił się z nią, mieli troje dzieci, potem stała się niebezpieczna dla otoczenia, więc umieścił ją w zakładzie dla umysłowo chorych.

Poznał mnie i po roku naszej znajomości urodził nam się syn. Po tym fakcie zgodziłam się zostać jego nielegalną żoną, gdyż wydawał mi się człowiekiem stałym i dobrym. Rzeczywiście był takim doniedawna. Dzieci jego po pierwszej żonie od najstarszego, liczącego lat 3 do najmłodszego — trzymiesięcznego wychowałam przykładnie i religijnie, pomimo, że nie były moje własne. Nie zważałam również na hańbę, na pośmiewisko ludzkie, gdyż nie szczędzono mi szyderstw i obelg. Wszystko znosiłam cierpliwie, licząc na to, że przyjdzie chwila, kiedy mnie poślubi w kościele po katolicku, gdyż kochałam go pierwszą **dziewczęcą miłością, ślepo mu u**fając we wszystkiem.

Dopiero dziś, po dziesięciu latach naszego pożycia spotyka mnie gorzkie rozczarowanie. Mąż mój znalazł sobie inną i zmusza mnie do tego, abym się zgodziła na to, że jego kochanka zamieszka ze mną i dziećmi pod jednym dachem. Lecz ja na to zgodzić się nie chcę i nie mogę. Mówi, że jeżeli się nie zgodzę, to wynajmie jej mieszkanie oddzielnie i będzie utrzymywał ją wraz z dzieckiem, które swego czasu miała ze swym szwagrem. On tem dzieckiem też się interesuje, choć już ma czworo własnych.

Gorąco proszę Pana, Redaktorze, o radę. Jest to sprawa niecierpiąca zwłoki, bo dłużej tak nie wytrzymam. Albo sobie życie odbiorę, albo inne jakie głupstwo zrobię, bo mnie to strasznie gnębi.

Mam dziś 30 lat, jestem jeszcze przystojną kobietą i pracowitą. Nikt mi nic złego nie zarzuci. Za co ja mam tak cierpieć przy takim podłym człowieku, bo inaczej go nazwać nie można, tylko podłym! Tyle wycierpiałam dla niego, a on tak haniebnie ze mną teraz postępuje! Czy ja mam patrzeć na to wszystko przez palce? Czy to możliwe tak dłużej cierpieć w milczeniu, bo do tej pory nikomu jeszcze nie zwierzyłam się z mojego bólu?

Co czynić? Czy cierpieć dalej, czy skończyć ze sobą, bo dłużej nerwy moje już nie wytrzymają. Jeżeli i Pan mnie zostawi bez rady, skończę ze sobą, bo i cóż warte jest jeszcze moje życie, gdy wszystko, co najdroższe, już skończone na zawsze.

On chce mieć utrzymankę, a skąd będzie brał na to wszystko, kiedy dotychczas z jego pensji 200 zł., ledwo koniec z końcem wiązałam, a dziś to ma starczyć na wszystko? Serce mi pęka z bólu na myśl, jak można tak krzywdzić swoich najbliższych. A tak się wciąż zaklinał, że jestem na zawsze tylko jego, że niema kobiety takiej, jak ja, że jestem jego ideałem, dziś zaś tak okrutnie postępuje wobec mnie i dzieci... Ona jest dziś dla niego wszystkiem, na mnie, ani na dzieci już zupełnie nie zważa... O, Boże, Boże, Ty jeden wiesz, co ja cierpię!..."

Sprawa jest, oczywiście, dla Pani niezmiernie przykra i dlatego pisze Pani pod wrażeniem bólu, rozdzierającego serce, nieco zbyt nerwowo i z pewnem przeczuleniem, nie pozwalającem objąć trzeźwo całokształtu sprawy.

Oczywiście, mąż ma wobec Pani dalekoidący obowiązek wdzięczności za tyloletnią miłość i troskliwe wychowanie jego dzieci, z których tylko jedno było Pani własne. Ale, niestety, wdzięczność to coś, na co najmniej można liczyć na świecie. Kiedyś zakochał się w Pani, choć miał żonę (coprawda, chorą), dziś zakochał się w innej, choć ma panią. Czy naprawdę tym razem też zakochał się — to jeszcze niewiadomo. I dlatego musi Pani zająć stanowisko wyczekujące. Nic innego uczynić Pani nie wolno. O targnięciu się na życie własne, nie powinno być nawet mowy. Pomijając fakt, że to grzech, nie wolno Pani tego uczynić już choćby dla tych czworga dzieci. Porzucać je obecnie bez opieki byłoby grzechem nie do darowania, bo kto wie, czy tamta kobieta zajęłaby się wychowaniem ich z taką samą gorliwością, jak Pani, a wtedy coby te biedactwa poczęły?...

Namawiając Panią do zajęcia stanowiska wyczekującego, wychodzę z tego założenia, iż bynajmniej nie mam pewności, czy ze strony męża Pani jest to jakaś nowa miłość czy tylko miłostka To się bardzo często zdarza — żonom, nietylko mężom. Po dziesięciu latach nawet największa miłość powszednieje. O ile ktoś ma odpowiednie usposobienie czy temperament i na drodze stanie mu kto inny, może młodszy, świeższy, przystojniejszy albo poprostu — ktoś nowy (to bardzo ważne i bodaj najważniejsze!), wtedy przerzuca resztki swej jeszcze **niewyładowanej energji miłosnej czy tylko zmysłowej na tę świeżo napotkaną istotę, która góruje nad dawną niekiedy właśnie jedynie tylko tym urokiem nowości.**

Najczęściej, — a miejmy nadzieję, że i w Pani wypadku tak będzie — urok ten szybko przemija. Składa się na to wiele przyczyn. Może dlatego, że ta druga osoba okaże się gorsza, jako charakter lub usposobienie, a co dopiero po dłuższej nieco znajomości wychodzi najaw. Może dlatego, że gdy ów wzmiankowany urok nowości przeminie, okaże się, że właściwie nie było do czego tak bardzo się palić...

Słowem, szał minie — mąż wróci. Oczywiście, trzeba brać pod uwagę również drugą możliwość, że... nie wróci. Wówczas trzeba **będzie walczyć o swoje prawa, domagając się słusznego zapewnienia bytu, co dałoby się** nawet **uzyskać na drodze prawnej** (alimenty), **wszystko to wszakże** spokojnie, bez gniewu, w silnem przeświadczeniu swej słuszności.

Tamta może Pani odebrać serce mężczyzny, ale nie — prawa do tego, co się Pani prawnie należy.

Aby wszakże walczyć zwycięsko, potrzebny jest spokój. Trzeba opanować swoje cierpienia i nerwy. Nie gniewać się. Nie wymyślać. Spokojnie i stanowczo — żądać! To wszystko!

P. Marylce z Krakowa.

Jeżeli będzie Pani nadal urządzała awantury, proszę dać znać policji. To najlepszy sposób na takie jędze.

Jak gromadziły się skarby świętokrzyskie

Fantastyczne dochody klasztoru łysogórskiego

Poprzednio poruszyłem już sprawę wielu źródeł, skąd klasztor łysogórski czerpał swe zasoby. Obecnie wyjawię jeszcze jedno źródło, które w lwiej części prawie przyczyniło się do rozrostu bogactw i potęgi klasztoru: źródłem tym były właśnie majątki klasztorne.

Ogółem biorąc, pod koniec średniowiecza posiadało opactwo łysogórskie 29 wsi własnych, całkowicie doń należących, 1 miasto (Nowa Słupia), 3 wsi częściowo doń należących i jedną wieś czasowo będącą we władaniu opactwa. Wieś ta — to Prawecin pod Kunowem. Klasztor miał ją dotąd posiadać, dopóki nie zostanie oddana suma 500 grzywien, zapisana mu przez Katarzynę, wdowę po kasztelanie wiślickim, Tomaszu Skalskim.

Ta ilość wsi niewiele się już powiększyła do końca istnienia opactwa.

Włości klasztorne można podzielić na dwie główne części: 1) grunta kmiece i 2) folwarki. Grunta kmiece, jakkolwiek były własnością klasztoru, nie należały doń jednak bezpośrednio i uprawiane były przez osiedlonych tu kmieci. Stanowiły one główne źródło dochodu. Folwarki należały bezpośrednio do klasztoru i mniejsze miały znaczenie. Po nich dopiero szły innego rodzaju włości, o których powiem poniżej. We wspomnianych powyżej wsiach posiadał klasztor przeszło 225 łanów, ornej ziemi kmiecej. Licząc po 30 morgów za łan, otrzymamy 6750 morgów ziemi kmiecej, przynależnej do klasztoru.

Z tych 225 łanów pobierał klasztor ponad 190 grzywien rocznego dochodu w gotówce. Dochód ten płynął z poboru czynszu i poradlnego. Zważywszy, że za 1 grzywnę można było podówczas kupić krowę, zrozumiemy, że ta suma ponad 190 grzywien stanowiła dość pokaźny dochód.

W naturze pobierał stąd klasztor rocznie ponad 6330 jaj, 430 kogutów i 388 serów. Sumy te podaję w przybliżeniu. W rzeczywistości były one daleko wyższe, gdyż o niektórych wsiach nie mamy wcale wiadomości, jakie daniny składały klasztorowi.

Poza tem posiadał klasztor we wspomnianych wsiach 17 folwarków, conajmniej jednołanowych. Licząc przeciętnie po 1-ym łanie na folwark, otrzymamy 17 łanów, czyli 510 morgów ornej ziemi folwarcznej, przeznaczonej na wyłączny użytek klasztoru. I te liczbę podaję tylko w przybliżeniu, właściwa suma była na pewno daleko wyższa.

Prócz tego należało do klasztoru około 42 karczmy, płacące opactwu czynsz roczny i każda z nich posiadała conajmniej jeden łan ziemi. W tym wypadku otrzymalibyśmy 42 łany przynależne do karczem klasztornych, czyli 1260 morgów ziemi ornej karczemnej. Oto najniższa suma, jaka można podać.

Posiadał też klasztor około 40 zagród, też conajmniej jednołanowych. Przy tem obliczeniu otrzymalibyśmy 40 łanów przynależnych do zagród, czyli około 1200 morgów.

Do klasztoru należało też około 30 sadzawek rybnych, z których niejedną wypuszczał opat w arendę za dobrą opłatą.

Młynów wodnych miał klasztor na terenie swych posiadłości ponad 10, i wiatrak 1. Mamy też wzmiankę o posiadaniu przez klasztor jakiejś fabryki żelaza. W borach posiadało opactwo pozakładane na swój użytek pasieki, a w miasteczku Nowa Słupia olbrzymi sad, w którym rosło więcej niż 500 drzew owocowych, urodzajnych, przeważnie grusz i jabłoni.

We wsi Koniemłoty miał widocznie klasztor jakieś składy soli, gdyż wiadomo nam, że kmiecie z niektórych wsi, w każdy raz, kiedy tylko opat zażądał, musieli wozić sól z Koniemłodów do Słupi.

W okolicach nadwiślańskich, obfitujących w pastwiska, posiadał klasztor hodowlę bydła rogatego i owiec. Z żup solnych w Bochni pobierał klasztor 5 grzywien rocznie, albo też odpowiednią ilość soli, przyznaną mu przez Bolesława Wstydliwego, a potwierdzoną przez Władysława Jagiełłę.

Wszystkie karczmy, młyny i zagrody płaciły odpowiedni roczny czynsz.

W Nowej Słupi i na Łysej Górze istniały łaźnie klasztorne.

Z niektórych wsi klasztornych pobierał klasztor sam dziesięcinę snopową (w snopach na polu) i konopową (w wiązkach konopi), z niektórych zaś kmiecie składali ją plebanom tych parafii, do których należeli.

Poza tem istniało całe mnóstwo wsi, które, jakkolwiek nie należały do klasztoru, to jednak składały mu bardzo wysoką dziesięcinę. Wsi takich było około 90.

Dziesięcina snopowa i konopowa, pobierana stąd przez klasztor, w przeliczeniu na pieniądze, dawała mu conajmniej 500 grzywien rocznego dochodu. Zważywszy ponadto, że pastwiska, łąki, lasy, zagajniki i t. p. uważano podówczas za nieużytki i nie wymierzano wcale ich rozmiaru, sądzę, że przyjęcie w ogólności sumy 20.000 morgów ziemi, posiadanej przez klasztor nie będzie wcale liczbą dużą. Prawo połowu bobrów, które w średniowieczu były bardzo pospolite w naszych rzekach i rzeczkach i prawo polowania w obfitujących w zwierzynę lasach, należało początkowo wyłącznie do księcia. Jednakże od zarania już dziejów naszego opactwa, książęta i królowie tak obficie szafowali przywilejami na rzecz klasztoru, iż z biegiem czasu opaci stali się niemal udzielnymi książętami, jedynymi panami i władcami osiadłych na gruntach klasztornych kmieci, wyłączonymi z pod wszelkiej jurysdykcji urzędników królewskich. Z ziemią klasztorną mogli postąpić tak, jak im się podobało, mieli już teraz prawo polowania, łowienia ryb i t. p.

Tak przedstawiał się stan majątkowy klasztoru łysogórskiego w przybliżeniu i w ogólnych zarysach pod koniec średniowiecza.

Mając olbrzymie, jak na owe czasy majątki, ciągnąc z nich dochód w gotówce i w naturze, korzystając przytem ze szczodrobliwości książąt i ludzi możnych rodów, nic dziwnego że doszedł z czasem klasztor do niebywałej potęgi. Nie wszystkie zapewne dochody w naturze zużywał sam klasztor, lecz część ich niezawodnie obracał na inny użytek.

A dochody musiał mieć wielkie, gdyż ciągnął je i z gruntów kmiecych, i z gruntów folwarcznych, młynów, karczem, zagród, sadzawek, z hodowli bydła, z łąk, pastwisk, lasów, z sadu i t. d. i t. d., a my tylko nie więcej jak w jednej pięćdziesiątej części możemy sobie ten dochód przedstawić. Część płodów rolnych szła na użytek klasztoru, resztę zapewne spieniężano, i te pieniądze prawdopodobnie, wraz z dochodami w gotówce i z wotami składanymi w klasztorze przemieniły się z czasem w skarb klasztorny.

Aby mieć jakie takie pojęcie o dochodach klasztornych, nadmienię tu jeszcze, że grzywna była monetą srebrną i miała wartość około 7 rubli przedwojennych. Ceny jednak były wówczas daleko niższe: para butów, w przeliczeniu na ruble, kosztowała około półtora rubla, czyli około jednej czwartej grzywny, wół zaś kosztował pół grzywny, czyli mniej więcej 4 ruble.

Adam Koniewicz
(magister filozofji)

Omyłka w druku warta jest 12000 dol.

Dom handlowy Perkins et Cie w Waszyngtonie posłał młodego urzędnika na pocztę z poleceniem nabycia arkusza znaczków pocztowych.

Gdy urzędnikowi wręczono na poczcie przy okienku arkusz z markami, zauważył odrazu, iż marki wydrukowane były błędnie: aeroplan, zdobiący znaczek odwrócony był sterem do góry. Pokazał ów arkusz kontrolerowi i wnet wszczął się na poczcie tumult. Rzucono się do sprawdzania arkuszy z markami, wszystkie z omyłkowym nadrukiem wycofano i na miejscu zniszczono. Zkolei zwrócono się do młodego człowieka z żądaniem, aby oddał nabyty arkusz. Ten jednakże, nie w ciemię bity, nie zwracając uwagi na groźbę aresztowania go, odmówił stanowczo wydania arkusza. Kupił drugi arkusz znaczków, tym razem dobrych, które miały pójść na użytek firmy, w jakiej pracował, natomiast na drugi dzień sprzedał ów pierwszy arkusz marek z błędem w rysunku za pokaźną sumkę 12 tysięcy dolarów w sklepie filatelistycznym. Dzisiaj zaś, jak twierdzą fachowcy - zbieracze, każda pojedyncza marka kosztuje w sprzedaży 3.300 dolarów.

Przypadek jest matką pomysłu i ojcem fortuny.

Najstarszy „zielony frak"

Niedawno obchodzono w Paryżu 80-tą rocznicę urodzin członka Akademji b. ministra spraw zagranicznych, Gabrjela Hanotaux. Były minister nie zalicza się jednak do najstarszych akademików: kolega jego z pod kopuły Mazariniego, p. Jules Cambon, zajmuje pierwsze miejsce wśród „zielonych fraków", liczy bowiem 88 wiosen. Znakomity malarz, również akademik, Albert Bernard dźwiga odważnie swoje 84 lata, hr. de la Gorce — 87 lat, znany powieściopisarz, Paul Bourget, który rezyduje w Akademji już od 1894 roku, liczy 81 lat. 19 akademików liczy od 70 do 80 lat. Na tle tej długowieczności członków Akademji Francuskiej, kursuje w Paryżu sporo anegdot i dowcipów, mających za temat mniej lub bardziej znane osobistości ze świata sztuki i literatury.

— Czemu właściwie dobija się pan tak o tytuł akademika? — pytano znanego pisarza, któremu zdrowie nie dopisywało od pewnego czasu.

— Z zielonym frakiem, jak z reumatyzmem: dostaje się patent na długowieczność.

Obiad ci zwiędnie...

Popularny literat wiedeński zamęcza wszystkich swoich przyjaciół i znajomych propagandą prowegeterjańską, gdyż sam jest zażartym wegeterjaninem, a w dodatku wegeterjaninem, uznającym tylko surowizny, jarzyny niegotowane. W czasie spaceru spotyka kolegę, któremu wnet zaczyna wykładać i zachwalać rozkosze i zalety kuchni wegeterjańskiej. Po półgodzinnym wykładzie zrozpaczona ofiara wegeterjanizmu wyciąga zegarek, spogląda nań i rzecze:

— Już po dwunastej, mój drogi, śpiesz się i idź do domu, bo obiad ci zwiędnie.

ZŁOŚLIWY

— To jest piękna kobieta!

— Ach, gdybyś ją był widział przed 20 laty, kiedy jeszcze była o 10 lat młodsza!

(Le Rire)

Przed sezonem wyścigowym na torze mokotowskim

W dzisiejszym numerze zamieszczamy dalszy ciąg przeglądu stajen, których konie będą współzawodniczyły na torze warszawskim.

Stajnia p. Wąsowskiego posiada stawkę pierwszorzędnych dwulatków w liczbie 10 sztuk. Wszystkie konie są doskonale wypracowane i już w pierwszych dniach sezonu dadzą o sobie niejednokrotnie mówić, zwłaszcza że stajnia rozporządza, kilku wartościowemi egzemplarzami. Na czoło stawki wysuwa się doskonałego pochodzenia syn Dunkierki MARENGO II, po którym należy się spodziewać dużych sukcesów. Zkolei należy wymienić MOMUSA II, MIRA i MACEDONJĘ. Czwórka ta powinna niejednokrotnie zaważyć na szali rozgrywek klasycznych.

Pożytecznymi powinni się okazać MELODJA po MAH JONGU i CIS MOL, nie jest ona jeszcze zupełnie fit, ale niewiele jej brak do szczytu kondycji. Dobrego pochodzenia RZEPA, ładna klacz kasztanowata, swoje wygrać powinna, na robocie porannej porusza się bardzo dobrze. Dobrze również prezentują się dwie klaczki po Svengalim, FATTMA II i FELKA. Wysokiej półkrwi CSOJRAK po doskonałym Tenie zapowiada się na szermierza bardzo wartościowego, WYDRA, ładna kasztanka po Panterze, galopuje z dużą energją.

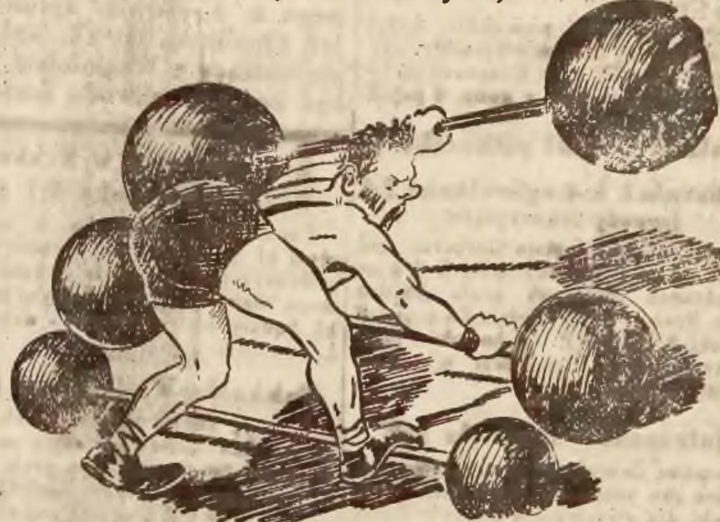
Ze starszych koni doskonale wygląda niespożyty FAGAS, GRZELA, który i wiosną biegał szczęśliwie, jesienią zwłaszcza, gdy tor stanie się bardziej elastyczny, powinien wygrać niejeden ładny wyścig. Z trzylatków doskonale wygląda LUGDUN. GORTYNA, która wiosną biegała niezbyt szczęśliwie rozpocznie swą karjerę od małych grup, co pozwoli jej w pierwszych dniach sezonu niejednokrotnie triumfować.

W stajni p. Żółkiewskiego stawka dwulatków liczy 7 sztuk, z których najlepiej w tej chwili wygląda syn doskonałego Goldynki, półbrat Gogo, GOTO; zkolei należy wymienić ładnego kościstego ogierka półbrata Casanovy CAGLIOSTRO; wprawdzie budową mało przypomina Casanovę, jednak widać w nim doskonałą krew, to też w niejednym wyścigu trzeba będzie się z nim liczyć. Z reszty stawki należy wymienić bardzo ładnie galopującą FURLANE II. Pozostałe konie, ELEKTRON, FORTISSIMO, TROJA II i VILMA wyglądają nieźle, choć nie tak korzystnie, jak poprzednio wymienione.

Z trzylatków oczywiście na pierwszem miejscu należy postawić doskonale biegającego w pierwszych dniach sezonu wiosennego GOGO, który jest jednak w bardzo wysokiej grupie i karjerę na jesieni będzie miał utrudnioną, gdyż musi biegać z końmi wysokiej bardzo klasy. Nieźle wygląda ładna klaczka LAWENA, która dotychczas walczyła z bardzo małem powodzeniem. Żelazny JAWOR wygląda znakomicie i powinien jeszcze niejeden dobry wyścig wygrać. Cała stawka pozostająca pod opieką trenera Kucharskiego wywiera bardzo korzystne wrażenie.

PRZECIĄG

(Za kulisami cyrku)



— Zamknąć tam drzwi, do ciężkiej cholery, bo mi przeciąg wszystkie ciężary pozwiewa.

Sierpień
30
ŚRODA
św. Róży

Wsch. sł. g. 4.34 — Zach. sł. g. 18.31

Dyżur aptek w Krakowie

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1. Apteka pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18. Apteka pod Temidą Długa 66. Apteka pod Barankiem Mikołajska 4. Apteka Niebieska Starowiślna.

Apteka pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Ze sportu

Sensacyjne zawody piłkarskie

Dziś o godz. 6-tej na boisku Cracovii spotkają się reprezentacyjne drużyny Polski i Krakowa, by wykazać swe kwalifikacje przed emocjonującemi zawodami reprezentacyjnych drużyn Polski z Jugosławią oraz Krakowa z Budapesztem.

W składach obu zespołów ujrzymy wszystkich czołowych zawodników polskich i tak: Nawrota, Niechciała i Matjasa z Pogoni, Włodarza obu Kotlarczyków z Mysiakiem w pomocy, Pazurka, Smoczka, Kisielińskiego, Artnra i Riesnera, a więc pamiętną linję ataku z meczu z Belgami. Dalej Chruścińskiego, Wilczkiewicza, Jezierskiego, Pająka i Pychowskiego, Lasotę i Joksza, Otfinowskiego i Koczwarę oraz innych.

Nowy przewodniczący Wydziału Spraw Sędziowskich K.O.Z.G.S.

Zarząd Krakowskiego Okręgowego Związku Gier Sportowych kooptował p. Hetpera znanego sędziego piłkarskiego na przewodniczącego Wydziału Spraw Sędziowskich. Przy tej sposobności apelujemy do p. Hetpera, by uzdrowił stosunki panujące od dłuższego czasu w tym wydziale, a niektórych sędziów, a jest ich b. dużo jak np. p. Dutkiewicz, pomimo młodych lat wysłać w stan spoczynku. Mamy nadzieję, że to nastąpi w najbliższym czasie.

Bieg kolarski deokoła Polski

W dniach od 1—10 września br. odbędzie się III. Bieg Kolarski dookoła Polski, o czem już pisaliśmy. Z Krakowa na bieg ten wyjeżdża znany kolarz jeszcze z I. biegu dokoła Polski Stanisław Duda z K. S. Garbarni. Nasza redakcja życzy mu jaknajlepszego powodzenia.

Słuszny wniosek

Jeden z klubów krakowskich zgłosił następujący wniosek na Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie K. Z. O. P. N., które odbędzie się w dnin 3 września b. r. w lokalu związku przy ul. Stndeuckiej 4.

„Ponieważ zdarzają się b. częste wypadki niejawienia się sędziów piłki nożnej do prowadzenia wyznaczonych zawodów, Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Krakowskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej, poleca Zarządowi nruchomienie specjalnych kursów sędziowskich i przygotować odpowiednią ilość ludzi, którzyby w powyższych wypadkach mogli zastąpić niejawiących się sędziów. Uważamy że wniosek ten jest w 100% słuszny.

Zawody w piłkę wodną o mistrzostwo ligi

W piątek dnia 1 września w pływalni w Parku Krakowskim zostanie rozegrany ostatni tegoroczny match piłki wodnej o mistrzostwo Ligi Polskiej w piłce wodnej między drużynami Makkabi i Cracovii.

Główne zawody poprzedzi match drużyn młodszych o mistrzostwo okr. między Y. M. C. A. a Cracovią II.

Początek zawodów o godz. 4 popoł.

Dalsze wyniki piłkarskie

Garbarnia I. b.-Łagiewianka 7:0 (zawody towarzyskie)

Zasłużone zwycięstwo Garbarni nad mistrzem kl. C. Łagiewianką, która na powyższych zawodach grała bardzo słabo. Bramki dla zwycięzców uzyskali Walicki 3, Czuba 2, Grybowski i Harlender po jednej. Sędziował b. dobrze p. Mermelstein.

Jutrzenka—Sandecja 2:0

Tarnów. Zawody o mistrzostwo kl. B. Gra obu zespołów ostra lecz fair. Bramki dla zwycięzców zdobyli Rubin i Heiden po jednej. Sędziował b. dobrze p. Schimscheiner.

Repr. Rob. Krakowa—Hakoach Biała-Lipnik (kom.) 1:5

Bielsko. Drnżyna robotnicza wystąpiła w bardzo osłabionym składzie i na tak wysoką porażkę nie zasłużyła. Gra obu zespołów prowadzona była w żywym tempie. Jest to nauczka dla O. R. K. S. by w przyszłości nie wystawiał tak słabego składu.

KRONIKA KRAKOWA

Ujęcie szajki groźnych włamywaczy w Krakowie

W związku z kradzieżą dokonaną onegdaj w sklepie jubilerskim przy ul. Długiej 19 w Krakowie u Mendla Siendla, o której to kradzieży już donosiliśmy energiczne śledztwo policji doprowadziło do ujęcia szajki niebezpiecznych włamywaczy.

Aresztowani zostali Eugenjusz Dębski, lat 43, stelmach, zam. przy ul. Kalwaryjskiej 36, Jakób Silberstein, instalator, zam. przy ul. Kalwaryjskiej 26, Joanna Lewkowicz, lat 26, krawcowa, zam. przy ul. Kalwaryjskiej 32, Franciszek Starosta, lat 26, szofer, zam. przy ul. Łagiewnickiej.

Od przytrzymanych odebrano większą ilość skradzionych rzeczy: zegarki, pierścionki, złote łańcuszki, medaljony, naszyjniki, brosze, a ponadto gotówki ponad 2.000 zł.

W czasie rewizji przeprowadzonej u Dębskiego znaleziono cały warsztat narzędzi służących do włamań. Wszystkie rzeczy zdeponowano w wydziale śledczym.

Krwawe wesele w Piaskach Wielkich

Epilog przed sądem w Krakowie

Przed sądem apelacyjnym w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Stanisław Chachłowski, lat 23, robotnik z Piasków Wielkich oskarżony o to że dn. 8. VII. 1931 r. w Piasków Wielkich po zabawie weselnej uderzył Karola Rogodę balaską w plecy skutkiem czego Rogoda doznał pęknięcia IV i V kręgu lędźwiowego co spowodowało nieuleczalną chorobę na całe życie.

Wyrokiem sądu okręg. karnego w Krakowie dn. 22 XII 1932 został skazany na 3 lata więzienia. Od tego wyroku apelował i sąd apelacyjny po przesłuchaniu szereg świadków rozprawę odroczył.

Rozprawie przew. s. a. dr. Wołoszczuk, wot. s. a. dr. Jek i Balon, osk. prok. dr. Gołąb, bronił adw. dr. Ustowski.

Tajemniczy trup pod Wawelem

Wczoraj przedpołudniem wyłowiono pod Wawelem z Wisły zwłoki jakiegoś nieznanego mężczyzny.

Narazie nie można ustalić indentyczności zwłok i przyczyny, z jakiej nastąpił zgon.

Przy topielcu nie znaleziono żadnych dokumentów, a jedynie tylko niektórzy z obecnych rozpoznają w nim jakiegoś stolarza z Powiśla, którego nazwiska jednak nie znają a który podobno został utopiony.

Dochodzenia w tej zagadkowej sprawie prowadzi IV Komisarjat P. P.

Szofer przed sądem w Krakowie

Zdemolował karetkę pogotowia ratunkowego

Dnia 14 8. 1933 r. zawezwano Pogotowie ratunkowe na ul. Lwowską, gdzie został pobity Mieczysław Basta, l. 28, z Krakowa, szofer, zam. przy ulicy Wielickiej 14.

Po udzieleniu pierwszej pomocy okazało się, że Basta był pijany i wszczął awanturę z Franciszkiem Szarlejem, który uderzył Bastę tępem narzędziem w głowę i w oko.

Lekarz Pog. Rat. dr. Twardowski przewiózł osk. Bastę pod szpital św. Łazarza.

Oskarżony oprzytomniawszy począł się awanturować w końcu dostał ataku szału demolując karetkę pogotowia do tego stopnia, że porozbijał szyby i całą ściankę.

Zawezwany posterunkowy P. P. ledwo się z nim uporał, gdyż kopał ich gryzł i lżył. Skutego Bastę odwieziono do św. Michała.

W dniu wczorajszym stanął Basta przed sądem oskarżony o zdemolowanie karetki i targnięcie się na posterunkowego.

Do winy się nie poczuwa, a tłumaczy się pijaństwem. Celem stwierdzenia jego opilstwa powołano szereg świadków i rozprawę odroczono.

Rozprawie przew. s. o. dr. Zalipski osk. prok. Garbaczyński.

Sensacyjne aresztowanie redaktora

Onegdaj został w Łużnej aresztowany literat i b. redaktor I. K. C. Marjan Czuchnowski, zam. w Krakowie przy ul. Kazimierza Wielkiego 109 i osadzony w areszcie w Gorlicach. Aresztowanie nastąpiło z powodu przemówienia, wygłoszonego przez Czuchnowskiego na zebraniu młodzieży wiejskiej w Kobylance w dniu 2 bm. Oprócz Czuchnowskiego aresztowano w powiecie gorlickim kilku młodych działaczy wiejskich ze związku „Wici".

Wykopaliska obok kościoła OO. Bernardynów

W czasie wykopywanie rowu w pobliżu kościoła OO. Bernardynów w Krakowie, robotnicy miejscy wydobyli z ziemi kości ludzkie.

Na polecenie fizyka miejskiego, kości te przewieziono na cmentarz rakowicki.

Kości te pochodzą z dawnego cmentarza, który istniał w tym miejscu.

Kolejarz krwawo pobity w Krakowie

Na stacji pogotowia ratunkowego w Krakowie zgłosił się Jan Opaliński, lat 24, kolejarz, pochodzący z Niepołomic, który bez żadnego powodu został pobity przez nieznanych osobników nad Wisłą. Opaliński miał na lewem oku duży krwiak. Lekarz pogotowia opatrzył pobitego.

Gry sportowe w Krakowie

Sokół—Jutrzenka 9:1 (5:1)

Zawody szczypiórniaka o mistrzostwo kl. B. zostały po przerwie odgwizdane jako v. o. dla Sokoła z powodu niesubordynacji drnżyny Jutrzenki. Sędziował jak zwykle dobrze p. Löwenstein.

Makkabi—Wisła 17:10 (9:7)

Zawody koszykówki o mistrzostwo kl. A. Makkabi zdając sobie sprawę z ważności tego spotkania, grała bardzo dobrze i na zwycięstwo zasłużyła. Wobec zwycięstwa Makkabi kwestja spadku do kl. B. nie została jeszcze wyjaśnioną. U zwycięzców wyróżnili się Jole, Bence i Spira w Wiśle Jędrzejczyk. Sędziował dobrze p. Eber.

Garbarnia—Olsza 2:1 (15:13 7:15 15:11)

Zawody siatkówki męskiej o mistrzostwo kl. B. Garbarnia dzięki temu zwycięstwu umocniła się na pierwszem miejscu w swej grupie i niewątpliwie odegra ważną rolę w rozgrywkach o wejście do kl. A. Sędziował p. Nalepa.

Górnik skazany na więzienie w Krakowie

Przed sędzią drem Zalipskim stanął wczoraj w sądzie okręgowo karnym w Krakowie Antoni Broksa, lat 38, górnik z Jaworzna, oskarżony o to, że od dnia 19 grudnia 1932 r. do 15 stycznia 1933 dał pomoc w ukrywaniu 2 złodziei u siebie w mieszkaniu w Jaworzniu.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie skazał oskarżonego Broksę na 2 miesiące aresztu. Osk. prok. dr. Lewicki bronił adw. dr. Jan Bader.

Zwiedzanie zabytków i pamiątek na szlaku plant, z omówieniem dziejów plant i dawnej topografji Krakowa odbędzie się dziś we środę dnia 30 bm. pod kier. dra J. Dobrzyckiego o godz. 3.45 pod Wawelem (ul. Podzamcze).

ZE ŚWIATA.

Tajemnicze samobójstwo księdza

Wielkie poruszenie wywołało w Pradze tajemnicze samobójstwo księdza z zakonu Braci Miłosiernych.

33-letni brat Krzysztof, który dopiero przed trzema miesiącami wstąpił do zakonu, rzucił się z trzeciego piętra gmachu klasztornego na bruk ponosząc śmierć.

Skandale erotyczne dyrektora banku

Wielkie wrażenie wywołało w Gdańsku samobójstwo dyrektora banku dr. Martina Pohla.

Samobójstwo dra Pohla jest zakończeniem sensacyjnej afery erotycznej.

Pohl znany był w kołach upadłych kobiet w Gdańsku jako człowiek zboczony erotyczny. To zboczenie jego wyzyskała niejaka Fryda Goldman.

Fryda Goldman przyprowadziła mu 13-letnią dziewczynkę Eifridę X. Goldmanowa siłą zamknęła dziewczynkę w jednym pokoju ze zwyrodnialcem który ją zniewolił.

Od tego czasu Goldmanowa szantażowała dra Pohla.

Osaczony przez szantażystkę dr. Pohl dał znać prokuratorowi.

Proces Goldmanowej doprowadził do ostatecznej kompromitacji dr. Pohla.

W następstwie czego dr. Pohl skacząc z okna pozbawił się życia.

Repertuar.

Teatr miejski Czwartek „Straszny dwór"
Teata Bagatela „Śpiewak ulicy"

Kina.

Adria „Atlantyda"
Apollo „Prawo do grzechu"
Atlantic: „Skippy"
Premieńa: „Natchnienie"
Słońce: „Arsen Lnpin"
Sztaka „Transatlantic"
Dom żołnierza „Panienka i protekcja"
Świt: „Sobowtór i Serce"
Ucincha „Tajemnicza wyspa"
Wanda „Ostatnia Carowa"

RADJO

Środa 30 sierpnia 1933

Kraków. G. 11.57 Hejnał z Torunia, 12.05 Płyty gram., 12.25 Przegląd prasy, 12.35 Płyty gram., 12.55 Dziennik popołudniowy z Warsz., 15.00 Komunikat gosp., Muzyka z płyt gram., 16.00 Koncert popularny z Warsz., 17.00 Transm. z Warsz., 17.15 Koncert solistów, 18.15 Odczyt 18.35 Płyty gram., 19.20 Rozmaitości, 19.40 Kwadrans literacki, 20.00 Transm. z Warsz., 20.50 Dziennik wiecz. z Warsz., 21.00 Krak. wiad. bieżące, 22.25 Wiadomości sportowe. 22.35 Kom. meteor., 22.45 Muzyka tan. z Warsz.

Ważne dla inwalidów w Krakowie

Powiatowe Koło Związku Inwalidów Wojennych Rz. P. w Krakowie, zawiadamia tą drogę swoich członków, że dnia 6 września br. odbędzie się w lokalu Pow. Koła przy ul. św. Filipa 25 w Krakowie o godz. 5-tej popołud. Wieczornica w połączeniu z odczytem o znaczeniu odsieczy Wiednia, zaś 10 września br. wycieczka statkiem do Bielan. Zgłoszenia udziału w tej wycieczce przyjmuje biuro Pow. Koła w godzinach urzędowych.

Teatr „Bagatela"

Obok Paula Bnrsteina przyjmowana jest entuzjastycznie p. Nadja KARENI w kapitalnej kreacji współczesnej kobiety żydowskiej, p. Nadja Kareni jest wprost znakomitą w jubilerskiem cyzelowaniu szczegółików, Nadja Kareni, robi jeszsze jeden wielki krok naprzód stojąc zdecydowanie w czołowym szeregu artystek żydowskich.

„Śpiewak Ulicy" jeszcze grany będzie tylko 3 dni w teatrze „Bagatela". Bilety do nabycia w kasie teatru „Bagatela" od godz. 10 rano w cenie od 70 groszy do 4.— złotych.

Kieszonkowcy w potrzasku

Policja krakowska aresztowała Edmunda Ciurę, lat 31 i Stefana Sawickiego, lat 30, za usiłowaną kradzież kieszonkową w Rynku Głównym.

Kradzieże w Krakowie

Kmiecikowi Mieczysławowi, zam. przy ul. Mazowieckiej 12 skradziono pozostawiony na Małym Rynku wózek ręczny

Do mieszkania Gruca Stanisławy, zam. przy ul. Poselskiej 17, dostał się nieznany sprawca i skradł jej dwa ubrania męskie wart. 200 zł.

Włamano się przez wygięcie krat żelaznych w oknie do drogerji Lena Kerza przy ul. Wielopole 24, gdzie skradziono 6 aparatów fotograficznych wart. 600 zł.

Wiadomości z kraju

Syn kamienicznika-zabójcą

Mieszkaniec Zwolenia, 16-letni Józef Swerman wyszedł na przechadzkę. Znalazłszy się w polu za miastem, chłopiec położył się i czytał książkę.

19-letni syn właściciela domu oraz owego pola — Eugenjusz Służewski zauważył chłopca i cisnął w niego wielkim kamieniem. Trafił Swermana w głowe. Uderzenie było tak silne, że Zwerman po godzinie zmarł.

Szofer uśmiercił chłopca

We wsi Modan k. Łodzi wydarzył się wstrząsający wypadek. 10-letni Czesław Milkowski przejechany został przez pędzący drogą z nadmierną szybkośaią samochód, — ponosząc śmierć na miejscu.

Sprostowanie

Po myśli § 19 ustawy prasowej proszę o umieszczenie następującego sprostowania, w związku z notatką z dnia 24. V. 1933 r. p. t. „Nieludzki czyn kamienicznika".

Nieprawdą jest jakoby p. Sieprawski zasypał komin gruzami tak że dzieci p. D. leżały nieprzytomne. Dalej nieprawdą jest jakoby zabrał klucz od klozetu, oraz nieprawdą jest jakoby wyrzucił go z mieszkania i utrudniał p. D. znalezienie nowego mieszkania.

Natomiast prawdą jest że p. Sieprawski wogóle z p. Dąbrowskim niema nic wspólnego, gdyż właść. domu jest p. H. Sosik.

H. Sosik

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2